



SOLIDARNOŚĆ

BIULETYN INFORMACYJNY 6/7 – 24.XII.1980

CZŁONKOM NASZEGO ZWIĄZKU, NASZYM PRZYJACIOŁOM I WSZYSTKIM LUDZIOM DOBREJ WOLI SKŁADAMY SERDECZNE ŻYCZENIA POGODNYCH I RADOSNYCH ŚWIĄT BOŻEGO NARODZENIA ORAZ SZCZĘŚLIWEGO, SPOKOJNEGO NOWEGO ROKU 1981.

MIĘDZYKŁADOWY KOMITET ZAŁOŻYCIELSKI
NIEZALEŻNEGO SAMORZĄDNEGO ZWIĄZKU ZAWODOWEGO
„SOLIDARNOŚĆ” W BIAŁYMSTOKU

Trzeba w to wierzyć...

Wigilia to okres przedświąteczny. Nasza wigilia kojarzy się jednak tylko z jednymi świętami, świętami Bożego Narodzenia. Wigilia zrosła się z nimi — wieczór wigilijny zamyka Pasterka, która otwiera okres świąt Bożego Narodzenia.

Z drugiej strony wigilia przestała być okresem przedświątecznym, a stała się świętem samodzielnym, obchodzonym bez względu na to, czy ktoś wierzy, czy nie. Wigilia obrosła własnymi obrzędami. Towarzyszy jej choinka, a otwiera ją łamanie opłatka i składanie życzeń. Jest to święto, które powinno się spędzać w gronie rodziny, albo przyjaciół. To święto powszechnej życzliwości, pokoju i pojednania. W wigilię należy zapomnieć wszelkich urazów. W wigilię zostawia się jedno czyste nakrycie i puste krzesło. Nikt, kto w czasie wieczery wejdzie pod nasz dach, nie może wyjść głodny. Nakrycie i krzesło czeka na przypadkowego przechodnia, albo na tego z rodziny, którego nie ma i który nie wróci.

Nasze Polskie wigilie...

Jest taki obraz z wczesnej twórczości Jacka Malczewskiego. Jest on niewielkich rozmiarów, jakby trochę zagubiony w krakowskim muzeum. Blask świeczki wydobywa fragmenty brodatych twarzy. Twarze pochylają się nad ściem z grubo ciosanych desek. Twarze patrzą na ręce jednej z postaci, która łamie kromkę chleba. Oczy postaci są zamysłone, dalekie, jakby patrzyły w inną rzeczywistość. A tytuł tego obrazu „Wigilia zesłańców”.

Toż to pradziadowie nasi, o twarzach, których wieku nie można określić. Z oczami

patrzącymi w utraconą bezpowrotnie przeszłość, do której nie ma powrotu. Wykonują dobrze nam znany gest łamania chleba. Skamieniałe, rozpaczliwe twarze ludzi leżących powoli, jak we śnie, w przepaść, w samotną śmierć, z dala od bliskich.

Czarna wigilia dziesięć lat temu. W wielu domach czekały nakrycia i krzesła i wzrok domowników muskał je i umykał od nich. Czekają na tych, którzy powinni być na wieczerzy, na tych, którzy polegli i już nie przyjdą.

I nasza wigilia. Nikt nie musi iść, walczyć i umierać. I nikt nie musi wyjeżdżać w drogę bez powrotu. I niech tak będzie już zawsze. Dla nas wszystkich i dla naszych dzieci, i dzieci tych dzieci. Trzeba w to wierzyć i trzeba mieć nadzieję, że tak będzie.

Melania Muszyńska

Wigilia 80

*W tym roku wigilijny stół
od morza sięga aż do gór
tak ustawili go stocznioownicy
by każdy przy nim zasiąść mógł
byśmy nie byli sobie obcy*

*dzisiaj go obrusem ścieli śnieg...
W sierpniu był śpiwór, na nim legł
robotnik, strajk, odwaga
— tak weszła w herodowy wiek
Dziecina w Szopie naga*

*Wigilii naszej czyniąc krąg
z opłatkiem pracy naszych rąk
z pokarmem — w nasze dzieje
z ojczystych kołęd wiary ton
... Bóg się rodzi — moc truchleje...*

WIDZIAŁEM ROBOTNICZĄ GODNOŚĆ

W akcie erekcyjnym Pomnika Poległych Stoczniowców, wzniesionego czynem narodu nade wszystko miłującego wolność i niepodległość, złożono dokument, który głosi, że Pomnik ten jest — „Poległym na znak wiecznej pamięci, rządzącym na znak przestrogi, że żaden konflikt społeczny w Ojczyźnie nie może być rozwiązany siłą; współobywatelom na znak nadziei, iż zło może zostać zwyciężone”.

Tą nadzieją przekonani mieszkańcy Wybrzeża, stocznioownicy i portowcy, pracownicy przemysłu, budownictwa, pracownicy nauki i kultury, młodzież, kombatancki II wojny światowej, a wraz z nimi ludzie pracy całego kraju przybyli na plac przed II bramą Stoczni Gdańskiej, aby w dniu 16 grudnia bieżącego roku o godzinie siedemnastej złożyć hołd tym, co przelali robotniczą krew w obronie praw ludzkich i człowieczej godności.

Srodki masowego przekazu nie podały stanu liczebnego uczestników tej wielkiej uroczystości, tej potężnej manifestacji jedności narodu. Nie skłamię, jeżeli powiem, że już o godzinie piętnastej na placu i przylegających doń ulicach Jana z Kolna, Łągiewniki, Wałowa i Doki zebrało się ponad ćwierć miliona ludzi. Gdyby Pomnik stał na Błoniach, manifestantów byłoby dziesięciokrotnie więcej, tylko szczupłość miejsca nie zezwoliła wszystkim przybyłym do Gdańska z Polski, jak długa i szeroka, wziąć bezpośrednio udziału w doniosłym akcie odsłonięcia Pomnika. Trzon manifestantów stanowili przedstawiciele polskiej klasy robotniczej — stocznioownicy, górnicy, budowlani, elektrycy, transportowcy. Ci wszyscy, którzy w sierpniu bieżącego roku solidarnie wsparli strajkami stoczniowców Wybrzeża.

Nad tym mrowiem ludzi strzelają w niebo trzy potężne krzyże uwiecznione kotwiami. Plac udekorowany narodowymi flagami i biało-niebieskimi flagami Maryjnymi. Do jednej z kotwic przytwierdzona biało-czerwona wstęga sięgająca podnóża Pomnika. Plac podzielony na sektory. Porządku strzeże straż stoczniowa nie w galowych

WIDZIAŁEM ROBOTNICZĄ GODNOŚĆ

mundurach, a w roboczych ubraniach i hełmach. Niewiele mają do roboty, spełniają funkcję informacyjną. Jest ich wielu, po to, by nikt nie ważył się zakłócić spokoju i powagi chwili, by mściwielem i prowokatorom powiedzieć „Nie!”.

Po godzinie szesnastej przed Pomnikiem zaciągają warty poczty sztandarowe zakładów pracy z całej Polski. Wśród nich dziewięćdziesięciosiedmioletni historyczny sztandar kopalni Katowice, na którym widnieje wizerunek patronki górników św. Barbary. Miejsca przed Pomnikiem zajmują rodziny poległych. Są też dziennikarze, trzystu zza granicy, dwustu z kraju. Pracują flesze fotoreporterów. Na plac wchodzi kompania honorowa Wojska Polskiego. Ustawiają się chóry kościelne, akademickie, Filharmonii i Opery Bałtyckiej oraz orkiestra garnizonu gdańskiego.

Zebrani, a jest ich już trzysta tysięcy, czują powagę chwili — nikt nie rozmawia głośno. Ta powaga i spokój, to robotnicza godność, to robotnicza duma. Wszak ten Pomnik to ich dzieło. Wiedzą, że nikt już nie zdepcze kwiatów położonych w miejscu robotniczej śmierci, nikt już za wyrazy pamięci nie zaprowadzi ich do aresztu, nikt nie wyrzuci z pracy. Fundamenty Pomnika zostały wpisane dnia 31 sierpnia 1980 roku w porozumienie pomiędzy władzą a ludem. Dziś władze również złożą hołd tym, którzy polegli na rozkaz nieodpowiedzialnej swego czasu władzy.

Godzina szesnasta pięćdziesiąt. Na plac przed Pomnikiem wchodzi zaproszeni goście. Przewodniczący Społecznego Komitetu Budowy Pomnika Henryk Lenarciarz wita kolejno przedstawicieli władz w osobach: przewodniczącego Rady Państwa Henryka Jabłońskiego, wicepremiera Jerzego Ozdrowskiego, ministra kultury i sztuki Józefa Teichmę, dowódcę Marynarki Wojennej adm. Ludwika Janczyszy. Kiedy spiker wymienia jego nazwisko rozlegają się brawa. Przybyli również gospodarze województwa: prof. Józef Kołodziejski i I sekretarz KW PZPR Tadeusz Fiszbach. Kolejno przybywają przedstawiciele Episkopatu Polski z Jego Eminencją arcybiskupem metropolitą krakowskim ks. kardynałem Franciszkiem Macharskim, sekretarzem Episkopatu ks. biskupem Bronisławem Dąbrowskim, ordynariuszem diecezji gdańskiej ks. biskupem Lechem Kaczmarem, diecezji olsztyńskiej ks. biskupem Józefem Greną, ordynariuszem chełmińskim ks. biskupem Zygfrydem Kowalskim, ordynariuszem koszalińskim ks. biskupem Ignacym Jeżem i generałem Zakonu Paulinów na Jasnej Górze Józefem Płatkim. Kierownictwo naszego Związku reprezentują: Lech Wałęsa, Andrzej Gwiżdża, Bogdan Lis. Przedstawiciele Kościoła i Związku lud wita rzeszystymi brawami — najwięcej uzyskał Lech Wałęsa.

Orkiestra wojskowa gra „Marsza Generalistycznego”. Dowódca honorowej kompanii składa raport przewodniczącemu Rady Państwa, meldując gotowość kompanii do uroczystości odsłonięcia Pomnika. Punktualnie o godzinie siedemnastej rozlega się bicie kościelnych dzwonów, sygnały fabrycznych i okrętowych syren. Na placu i w mieście zapanała cisza. Potem wielotysięczny tłum, chóry i orkiestra rozpoczęły pieśń „Nie rzucim ziemi skąd nasz ród...” Tu niepotrzebne były megafony, echo pieśni popłynęło potęgą w miasto, odbiło się o portowe dźwigi, zakolysało się nad polskim morzem, którego zawsze „...wiernie będziemy strzec...”

Kiedy przebrzmiały ostatnie słowa „Roty” „... tak nam dopomóż Bóg”, z megafonów płyną dźwięki utworu Krzysztofa Pendereckiego „Lacrimosa” skomponowanego specjalnie na dzisiejszą uroczystość. Kompozytor jest obecny.

Na trybunę wchodzi Daniel Olbrychski, odczyta on Apel Poległych, poprzedzając go recytacją Psalmu Dawidowego 29 w tłumaczeniu laureata Nagrody Nobla Czesława Miłosza „... Pan da siłę swojemu ludowi, Pan da ludowi swojemu błogosławieństwo pokoju”. A potem wyraźnie czyta nazwiska pierwszych poległych stoczniowców — dwadzieścia siedem nazwisk. Po każdym przeczytanym stoczniowcy, a z nimi wszyscy zebrani odpowiadają „Jest wśród nas!”

Patrzę na twarze zebranych. Powaga i skupienie. Po robotniczych twarzach płyną łzy. Nie sięgają po chusteczki — to łzy godności. W dniach sierpniowego strajku nie uronili ani jednej. Kiedy wzywa się do apelu wszystkich poległych, a lista ich byłaby niezmiernie długa — wszak do dziś nie znamy wszystkich nazwisk — słyszę gromką odpowiedź „Są wśród nas!” Myślę, są jak memento, są jak przestroga.

Minuta ciszy zapanowała na placu. Przygasiły światła reflektorów. Razem w skupieniu stoją przedstawiciele władz i naród, jego liczni przedstawiciele.

LIST PAPIEŻA

JEGO EKSCELENCJA KSIĄDZ BISKUP LECH KACZMAREK.

Odpowiadając na szczególną prośbę biskupa gdańskiego i mieszkańców Wybrzeża, łącząc się w dniu dzisiejszym z Wami, drodzy Bracia i Siostry, przy pomniku, który przypomina tragiczne wydarzenia sprzed lat dziesięciu i każe nam myśleć o wszystkich, którzy wówczas ponieśli śmierć. Polecam ich miłosierdziu Ojca Przedwiecznego, dziękując Bogu za to, że tegoroczne wydarzenia na Wybrzeżu miały przebieg całkowicie inny. Proszę Go, aby moim Rodakom dał wszystkie siły potrzebne do budowania w pokoju i wzajemnym poszanowaniu wspólnego dobra umiłowanej Ojczyzny, nie przestając się modlić za Polskę i wszystkie jej sprawy.

Z serca błogosławie uczestnikom uroczystości i wszystkim Rodakom

JAN PAWEŁ II, PAPIEŻ

Następuje doniosła chwila odsłonięcia Pomnika. Dokonują tego przedstawiciele rodzin poległych: Ewa Ostrowska, Janina Tarczewska, Tadeusz Nastaly, Jan Łopata, Jan Wierlich. W ich imieniu biało-czerwona szarfę przecina Tadeusz Nastaly. Przeciętą wstęgę wiatr unosi w górę. Nie ma braw, jest tylko powaga.

Lech Wałęsa zapala znicze — symbol życia. W przemówieniu swym powie: „... Wzywam was do utrzymania spokoju, ładu i poszanowania wszelkich praw i godności... — ...wzywam was abyście nie zapomnieli, że ten dom rodzinny, to dom — OJCZYZNA NASZA, która ma na imię Polska...”

To on, Lech Wałęsa, rok temu powiedział, że „za rok tu stanie Pomnik Poległych, przy-

niesiemy każdy po kamieniu, usypimy potężną górę i Pomnik stanie”. Dotrzymał słowa i o tym dotrzymaniu słowa przypomniał dziś (prasa o tym słowa nie wspomiała). Zapowiedział również, że „spotkamy się za rok, 16 grudnia 1981 roku... to może znów się rozliczymy”.

W imieniu władz przemawia Tadeusz Fiszbach. Między innymi mówi „...Pamięć o wydarzeniach Grudnia, choć bolesna, nie powinna i nie może dzielić. Powinna ona jednoczyć naród, klasę robotniczą, władzę we wspólnym działaniu, aby już nigdy nie doszło do takiej tragedii...”

Fragment przemówienia T. Fiszbacha zakłócają gwizdy. Uśmierza je straż robotnicza. Nikt nie akceptuje tego wybryku. Czyżby prowokacja? Brak odpowiedzialności?

Po przemówieniach następuje składanie wieńców od rodzin poległych, od władz, od „Solidarności”. Nazajutrz rano przyjdą delegacje z całej Polski, złożą wieńce. Będzie ich tysiące.

Rozpoczynają się uroczystości kościelne. Chór śpiewa „Bogurodzicę”. Sekretarz Episkopatu Polskiego Stanisław Dąbrowski odczytuje listy, jakie do uczestników uroczystości nadesłali papież Jan Paweł II i prymas Polski kardynał Stefan Wyszyński. Kazanie w czasie mszy, celebrowanej przez kardynała Franciszka Macharskiego, wygłasza biskup Lech Kaczmarek. Między innymi mówi „...Żywym przyznaje się ordery, czasem krzyże „Virtuti Militari”, poświęcone męstwu wojennemu. My zaś pragniemy przyznać krzyż „Virtuti Vitae”, poświęcony męstwu życia, by dać wyraz szacunku dla tych, co odeszli...”

Po kazaniu kardynał F. Macharski święci Pomnik Poległych i sztandar NSZZ „Solidarność”, którego płaty zdobiją orzeł na czerwonym tle i na białym wizerunek Najświętszej Marii Panny. Lud całuje sztandar, wie, że pójdzie z tym sztandarem do walki o sprawiedliwość i godność ludzką, do pracy, do codziennego trudu, by budować lepsze jutro.

Mszę kończy pieśń podjęta przez zebrany naród „My chcemy Boga”.

Podniosła uroczystość zamyka hymn narodowy — „Jeszcze Polska nie zginęła póki my żyjemy...” rozbrzmiewa wielotysięcznym głosem. I znów pieśń leci potężnym echem w kraj.

Wierzę, że słyszeli ją wszyscy, którzy godnie uczcili X Rocznicy Tragicznego Grudnia, wywieszając w swych zakładach pracy biało-czerwone flagi okryte kirem, a w tym włókniarze z „Fast”, robotnicy „Uchwyków”, budowlani „Instalu”, traktorzyści Kółka Rolniczego w Suraziu, pracownicy „Biażetu” — wszyscy członkowie NSZZ „Solidarność” z 398 zakładów i przedsiębiorstw białostockiego MKZ-tu.

Nie widziałem takiego ładu i porządku, jaki towarzyszył rozejściu się manifestantów. Dominował spokój i powaga. U stóp Pomnika stawiano zapalone znicze. Wkoło widziałem ROBOTNICZĄ GODNOŚĆ.

Leszek Sławiński

P.S. Szczupła objętość Biuletynu nie pozwoliła mi pełniej zrelacjonować tej doniosłej uroczystości, w tym też zamieścić pełnych tekstów przemówień. W swojej relacji chciałem ukazać to, czego między innymi nie zamieściła prasa, a więc klimatu uroczystości. Sądzę, że w pewnej mierze to mi się udało.

L.S.

PROJEKT REGULAMINU KKP NSZZ „Solidarność”

- Siedzibą KKP jest Gdańsk (Statut § 3). Posiedzenia KKP mogą się odbywać w miejscowościach zaproponowanych przez MKZ-ty/Zarządy Regionalne po zaakceptowaniu przez KKP większością 2/3 głosów w uzgodnieniu z harmonogramem posiedzeń.
- KKP ustala harmonogram swych posiedzeń na okres najbliższych 6 tygodni. Harmonogram obejmuje daty, miejsca i tematy posiedzeń. O kolejności podejmowania tematów decydują członkowie KKP w oparciu o opinie napływające poprzez MKZ-ty/Zarządy Regionalne do grupy organizatorów posiedzeń.
- Zadania KKP.
Do zakresu działania Komisji Krajowej należy:
 - reprezentowanie całego Związku wobec władz i organów administracji państwowej i gospodarczej, a także innych organizacji i instytucji,
 - koordynacja działań organizacji regionalnych Związku,
 - uchwalanie budżetu,
 - koordynacja i ustalanie zasad działalności sekcji krajowych, branżowych i zawodowych,
 - zawieranie układów zbiorowych,
 - wybór przewodniczącego Komisji Krajowej i członków Prezydium (Statut, § 19, pkt. 1, 1—6).
- KKP spotyka się raz w tygodniu w środę o godz. 10.00 co najmniej w obecności 2/3 członków;
 - we wtorki spotyka się grupa robocza (11 osób) w celu przygotowania materiałów na KKP,
 - przy KKP w Gdańsku tworzy się biuro przeznaczone do prac administracyjnych.
- Gospodarze posiedzenia zapewniają godziwe warunki pracy KKP (noclegi, możliwość posiłków, salę obrad, spokój i ciszę podczas ich trwania oraz izolację od wszelkich wpływów i presji z zewnątrz).
- Temat i problematykę następnego posiedzenia KKP ustala się na posiedzeniu poprzednim zgodnie z przyjętym harmonogramem prac oraz podaje się do wiadomości publicznej wraz z nazwiskami osób zobowiązanych do zreferowania problemów.
- Odpowiedni zespół przygotowuje materiały i konieczne dane po konsultacjach z MKZ-tami/Zarządami Regionalnymi. W wypadku niepełności materiału uniemożliwiającej podjęcie decyzji — omówienie tematu przesuwa się na dalszy termin.
- Osoby lub zespół wyznaczone do referowania problemu przygotowują z całą starannością powierzone im zadanie. W wypadku niemożności samodzielnego jego opracowania odwołuje się do opinii ekspertów działających przy KKP lub poszczególnych MKZ-tach/Zarządach Regionalnych. Eksperti mogą nie brać udziału w całości posiedzenia, lecz być przywołanymi na nie w celu przedstawienia danych i opinii. Eksperti nie mają prawa głosowania.
- Obrady KKP są jawne, ale na wniosek 1/5 członków przewodniczący zebrania ma obowiązek usunięcia z sali obrad wszystkich obserwatorów.
- Obserwatorzy uczestniczą w posiedzeniu KKP bez prawa zabierania głosu. Mogą

- zabierać głos jedynie z upoważnienia odpowiedniego MKZ-tu/Zarządu Regionalnego lub upoważnienia przedstawionego przed posiedzeniem.
- Przewodniczący zebrania ma prawo odebrać głos członkowi KKP, ekspertowi lub obserwatorowi, jeżeli głos ten odbiega od tematu posiedzenia lub zakłóca tok obrad.
 - Głosowanie w sprawie danego problemu zarządza przewodniczący posiedzenia dopiero po wyczerpaniu głosów na ten temat.
 - Posiedzenia KKP są nagrywane i protokołowane. Protokół z poprzedniego posiedzenia przyjmuje KKP na następnym.
 - Propozycję porządku posiedzenia przygotowuje grupa odpowiedzialna za jego organizację. Propozycja ta winna obejmować:
 - osobę przewodniczącą posiedzenia,
 - osobę protokolanta,
 - powołanie komisji wniosków.
 - Obowiązkiem KKP po każdym posiedzeniu jest sformułowanie oświadczenia bez względu na to, w jakim stopniu rozwiązała postawione jej zadanie.
 - Uchwały KKP obowiązują wszystkich jej członków do realizacji bez względu na ich stanowisko w głosowaniu. Nieobecność członków KKP na posiedzeniu nie zwalnia od realizacji uchwały.
 - Obowiązkiem każdego członka KKP jest troska o demokratyczny, sprawny i skuteczny tok obrad.
Każdy członek KKP dba o to, by:
 - rzetelnie przygotować powierzone mu zadanie,
 - jasno, krótko i zrozumiale przedstawić swoje stanowisko,
 - dać każdemu mówcy możliwość swobodnego i pełnego przedstawienia jego argumentów,
 - być obiektywnym i rozważnym w sądach i wypowiedziach,
 - szanować poglądy innych mówców.
 - Każdy członek KKP po powrocie z posiedzenia ma obowiązek zdać z niego sprawę wobec Prezydium MKZ/Zarządu Regionalnego i zebrania delegatów oraz uzasadnienia swego stanowiska zajętego na posiedzeniu.
 - Nadzwyczajne posiedzenie KKP może być zwołane na wniosek każdego MKZ-tu/Zarządu Regionalnego po uzgodnieniu przez grupę organizatorów posiedzeń ew., w przyszłości prezydium. Załącznik do projektu regulaminu KKP. Statut, § 19, pkt. 3, 1—2:
„Komisja Krajowa składa się:
 - W połowie z przewodniczących zarządów regionalnych organizacji Związku (w razie nieobecności przewodniczącego w posiedzeniu Komisji Krajowej może uczestniczyć wydelegowany przez Prezydium zarządu jego członek).
 - W połowie z członków wybranych przez Zjazd.”Propozycja:
 - przewodniczący MKZ-tów ze wszystkich województw — 49 osób,
 - przedstawiciele regionów — ok. 10 osób (w zależności od ustalonej ilości, wielkości i zasięgu terytorialnego regionów).

**KRAJOWA KOMISJA
POROZUMIEWAWCZA
NSZZ „SOLIDARNOŚĆ”**

„Solidarność Chłopska” w Bydgoszczy

W początkach grudnia odwiedziłam działaczy wiejskich zrzeszonych w Niezależnym Samorządnym Związku Zawodowym „Solidarność Chłopska” w Bydgoszczy. Zrzesza on tylko rolników indywidualnych, z pominięciem pracowników PGR, RSR i gospodarstw SKR.

Roboczym hasłem członków „Solidarności Chłopskiej” jest — „nic o nas bez nas!” Na radzie w programie działania związkowców znalazły się między innymi takie problemy jak: dążenie do ustalenia właściwych relacji płołów rolnych do cen środków produkcji, zaopatrzenie w środki produkcji i sprawiedliwy ich rozdział; równe traktowanie wszystkich rolników w rolnictwie.

Członkowie „Solidarności Chłopskiej” (do grudnia związek ten działał w 22 województwach) pragną mieć swój udział w dźwiganiu kraju z kryzysu gospodarczego. Rolnictwo polskie — ich zdaniem — jest w stanie wyżywić naród. Trzeba tylko stworzyć właściwe warunki do jego rozwoju. Według rozważań „Sch” obecnie prawie trzy miliony hektarów użytków rolnych leży odłogiem. Zagospodarowanie tych obszarów to pierwszy obywatelski obowiązek wsi. Natychmiastowego rozwiązania wymaga też zreformowanie rolnictwa państwa. W całym rolnictwie powinna obowiązywać jedna zasada: przydział stosowny do rozmiarów produkcji — na 1 kilogram wyprodukowanego mięsa 3,5 kg paszy treściwej.

„Solidarność Chłopska” w Bydgoszczy oprócz różnych spraw organizacyjnych, podjęła konkretne działania. Otóż dyrekcja miejscowej „Agromy” postanowiła wywieźć do Łodzi wszystkie części zamienne do „Vistuli”. Rolnicy zaprotestowali:

— Czy „Agroma” ma służyć swoim własnym interesom np. wypracowywaniu premii itp., czy też rolnictwu? — zapytano dyrektora. — Nie mamy magazynów do składowania — usłyszeli w odpowiedzi członkowie „Sch”.

Części zamienne pozostały w Bydgoszczy. „Solidarność” robotnicza odmówiła ich załadunku i wywiezienia. Natomiast „Sch” zobowiązała się do znalezienia pomieszczenia na magazyn.

Członkowie „Sch” czuwaliby nad sprawą zagospodarowania pól. Dzięki temu nie dopuszczono do ich uboju. Na terenie województwa znalaziono też spore pryzmy żyta, leżące luzem na wolnym powietrzu. Stanowi ono surowiec do wyrobu spirytusu. Przy obecnym braku pasz jest to — zdaniem rolników — niedopuszczalne. Pobrano więc próbki tego żyta, celem ustalenia, czy nadaje się ono do innych celów.

Nie omawiam struktury organizacyjnej „Solidarności Chłopskiej”. Obecnie istnieją trzy formy zawodowych związków chłopskich — NSZZ „Sch”, NSZZ „Solidarność Wiejska” (zrzesza również pracowników sektora uspołecznionego) oraz Samorządny Związek Producentów Rolnych. W ostatnim czasie zapadła decyzja, aby utworzyć jeden związek chłopski (obejmujący tylko sektor indywidualny). Obecnie opracowywany jest statut. Porozumienie to wynika stąd, iż wszystkie te związki mają praktycznie ten sam program działania. Trwają starania o zarejestrowanie związku. Prawdopodobnie otrzyma on nazwę — Samorządny Związek Producentów Rolnych.

Zofia Jadczyk

Konwersatorium „Doświadczenie i Przyszłość”...

to dobrowolne zrzeczenie ludzi o otwartych umysłach, głębokiej wiedzy we wszystkich dyscyplinach, posiadających wysokie morale, grupujące profesorów wyższych uczelni, publicystów, literatów, działaczy kultury i polityków — ludzi o różnych światopoglądach tak partyjnych, jak i bezpartyjnych. Ludzi, którzy za platformę swojego działania przyjęli dobro naszej Ojczyzny. Oni to w sierpniu br. stanowili w znacznej mierze zespół doradców Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego w Stoczni Gdańskiej. To wśród nich znaleźli się obrońcy nienaruszalności Statutu naszego Związku.

Przedstawiamy za „Życiem Literackim” fragmenty wypowiedzi PROF. DR HAB. JANA MALANOWSKIEGO, kierownika Zakładu Planowania Społecznego i Problematyki Społecznej PRL Instytutu Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego, współzałożyciela DiP o założeniach programowych tegoż zespołu usługowego.

„...DiP był podejrzliwie oceniany w Polsce przez wszystkie ugrupowania. Partia sądziła, że jest to ruch zainicjowany przez opozycję. Opozycja z kolei, że jesteśmy zainspirowani przez partię. Przeciętny obywatel albo nie wiedział, albo gubił się w domysłach. Dwa lata naszej działalności wykazały, że jedni (partia) i drudzy (opozycja) się mylili.

... Jestem jednym z współzałożycieli DiP-u. Idea ta zrodziła się w wielu głowach równocześnie, kiedy było już oczywiste, że zbliża się kryzys społeczny, ekonomiczny, moralny przy jednoczesnej bierności władz. Tak więc ci, którzy poczuli się do odpowiedzialności za to, co się dzieje w kraju i czuli potrzebę przeciwstawienia się wynaturzeniom wpadli na pomysł, by stworzyć forum dyskusyjne...

... Nie zamierzaliśmy naszej działalności ograniczyć jedynie do nieskrępowanej dyskusji o najważniejszych sprawach Polski. Chcieliśmy pobudzić opinię publiczną, bo widoczny już był w tym czasie zastój w myśleniu o sprawach polskich. Szukaliśmy więc formuły, w której by się zmieściło możliwie dużo osób tego dyskutującego grona i równocześnie próbowaliśmy znaleźć instytucję, która by nas afiliowała, czy też stworzyła formy organizacyjne dla tego rodzaju przedsięwzięcia. Najpierw myśleliśmy o Froncie Jedności Narodowej, ale okazał on się zbyt wąską instytucją, by przyjąć pod swoje skrzydła takie grono osób, należących do różnych stronnictw i partii, bezpartyjnych, wierzących, działaczy etc. W końcu wpadliśmy na pomysł, że taką instytucją może być Wolna Wszechnica Polska (w owym czasie działająca półlegalnie, — przyp. aut.). Tam uzyskaliśmy poparcie i zapewnienie, że nie będzie się nam stawiało żadnych formalnych i nieformalnych granic, czyli że będziemy mogli dyskutować bez oporów o wszystkim.

Tematem dyskusji były najważniejsze problemy polityki społecznej. Miałem nawet zaszczyt być jednym z wprowadzających do dyskusji (pierwszym był prof. J. Rosner).

Muszę jeszcze dodać, że ten ruch spotkań się z bardzo żywym poparciem środowisk twórczych, a więc pracowników nauki, ludzi sztuki i filmu, publicystów, dziennikarzy. Jednym słowem inteligencji, bo też było to forum inteligentckie. Następne zebranie za miesiąc (był to rok 1978) miało być poświęcone praworządności i kulturze prawnej...

Na pierwszym zebraniu było około 100 osób. Poza tym wiele osób zgłaszało chęć pracy w DiP-ie, ale wtedy już wydano zakaz spotkań plenarnych. To znaczy nie był to zakaz spotkań DiP-u, ale zakaz wypożyczania sali na spotkania. Niestety, żaden z nas nie dysponował takim mieszkaniem, które pomieściłoby ponad 100 osób. Pierwsze spotkanie odbyło się w sali Lelewela Instytutu Historii PAN. Przed następnym spotkaniem okazało się, że sala ma być remontowana.

Doszło do rozmowy z przedstawicielami życia politycznego (KC PZPR — przyp. aut.), którzy nie tłumaczyli się już remontem sali Lelewela, tylko obawami, że DiP może odegrać negatywną rolę w życiu politycznym i społecznym Polski...

... Trudno mi dociec powodu ich obaw. Zastosowano wobec nas manewr. Obdarzono nas komplementami, że takie poważne grono. Z tego tytułu Wolna Wszechnica to nie miejsce dla nas, że lepiej by było gdybyśmy schronili się pod skrzydła PAN, skoro tak znakomitą część Konwersatorium stanowią pracownicy nauki. Twierdzono wręcz, że Akademia Nauk to dla nas najwłaściwsze miejsce; oczywiście przy zachowaniu wszystkich zasad, na których oparty był DiP, a więc zasady samorządności, zasady kompetencji członków za zgodą wszystkich uczestników Konwersatorium, zasady braku władzy...

... Przejście pod protektorat Polskiej Akademii Nauk okazało się pułapką. Po prostu wszystkie warunki, które stanowiły o istocie DiP-u, nie były możliwe do przyjęcia przez PAN już następnego dnia. Powstała wówczas sytuacja, kiedy do Wolnej Wszechnicy nie mogliśmy wrócić, a Akademia wymówiła nam warunki.

Zadaliśmy sobie wówczas pytanie: czy kontynuować rozpoczętą pracę, czy też ją zawiesić i czekać na lepszą aurę? Postanowiliśmy więc przeprowadzić ankietę — sądaż wśród uczestników Konwersatorium. Efekt był zaskakujący, ponieważ 90 proc. zespołu stwierdziło, że DiP powinien istnieć.

Tak jak już mówiłem, główną ideą prac Konwersatorium było odrodzenie myślenia obywatelskiego o własnych sprawach Polaków. Przyjęliśmy zasadę niezwracania się z apelami do władzy. Byliśmy sceptyczni co do efektów takiego adresowania apeli do władzy, a jednocześnie sądziliśmy, że nie można ominąć czołowych przedstawicieli sceny życia politycznego. Pierwszy raport opracowany w kwietniu 1979 r. otrzymali Edward Gierek, przewodniczący Rady Państwa Henryk Jabłoński, marszałek Sejmu Stanisław Gucwa, ks. kardynał Stefan Wyszyński oraz prof. Tadeusz Kotarbiński.

Z przykrością muszę stwierdzić, że prócz prof. Kotarbińskiego żaden z adresatów nie odpowiedział, nawet w formie potwierdzenia odbioru. Jedynie pośrednio dokonano potwierdzenia w stosunku do współautorów tekstu, będących członkami partii. Takich było trzech: S. Bratkowski, W. Zalewski oraz ja.

Stan świadomości politycznej kierujących wówczas krajem nie był na tyle dojrzały, by wiedzieć co się rzeczywiście dzieje w kraju. I tak każde nasze stanowisko odczytywano niemal jak herezję...

Łamy naszego Biuletynu nie pozwalają zamieścić pełnej wypowiedzi prof. Malanowskiego. Jak niewiele się zmieniło w świadomości politycznej kierujących krajem, może potwierdzić fakt, że ostatni raport działającego nadal DiP-u skierowany do

władz, nie został opublikowany przez środki masowego przekazu. Pozwalamy sobie więc podać go do wiadomości członkom naszego Związku.

* * *

Ocena sytuacji

I. Polska stoi przed historyczną szansą dokonania zmian społecznych, politycznych i gospodarczych, które mogą przynieść znaczne polepszenie bytu narodowego. Nikt z nas nie ma prawa tej szansy zaprzepaścić. Prawidłowy w zasadzie proces zmian został ostatnio zagrożony przez pewne niepokojące zjawisko. Obserwujemy zaostrzenie się sytuacji. W ośrodkach władzy zdaje się w tej chwili przeważać pogląd, że „Solidarność” zmierza nieustannie do zwiększenia napięcia i destrukcji ładu politycznego. Sądzimy, że przekónanie to wynika z licznych konfliktów, często lokalnych, które gromadziły się latami i nie mogą rozładować się z dnia na dzień, a które normalnie towarzyszą procesom przemian. Przekónanie to wynika chyba także z lektury oderwanych wypowiedzi niektórych przywódców „Solidarności” nie będących przeciw politykami. Konflikty są zresztą często wyolbrzymione przez środki masowego przekazu, gdy na przykład mianem strajku lub napięcia określa się negocjacje grupy delegatów z przedstawicielami resortu podczas gdy załogi pracują. Warto też podkreślić z całą mocą, że przebieg dotychczasowych wydarzeń w Polsce roku 1980 — zwłaszcza na tle wydarzeń w wielu innych krajach — był niezwykle spokojny. Obraz ich jednak jest wypaczony w oczach tych przedstawicieli władzy, którzy dotychczas nie przywykli do dyskutowania i negocjowania istotnych spraw z obywatelami.

II. Wielu działaczy „Solidarności” z kolei widzi czasami władzę jako monolit nie różniący w niej ludzi o różnych intencjach i stosunku do przemian. Uważają oni, że cała władza nie pogodziła się z porozumieniami gdańskimi, usiłuje oszukać nowe związki i wycofać się z zobowiązań. Działania władz terenowych, a czasem i centralnych umacniają te przekonania.

III. Oba więc widzenia rzeczywistości oddalają się od siebie coraz bardziej. Kierownictwo partii uważa, że „Solidarność” przechodzi do drugiego etapu eskalującą żądania i świadomie wzmagając napięcie. „Solidarność” natomiast uważa, że poprzez prowokację typu policyjnego, przez wygrzywanie atutu brązowych związków zawodowych, wreszcie przez zgłaszanie przez rząd nieudanych projektów (np. ustawy o cenzurze, o wolnych sobotach, rolnictwa, niektórych rozwiązań płacowych) — rząd usiłuje podważyć porozumienie gdańskie i wycofać się z niego.

IV. Takie wydarzenia jak niepotrzebny konflikt wokół rejestracji „Solidarności” (który ogromnie wzmógł napięcie społeczne), jak wypadki częstochowskie, a ostatnio także olsztyńskie, utrzymują załogi fabryczne w przekonaniu, że władze nie są szczerze i czekają tylko momentu, aby obrócić koło wstecz. Upewnia je w takim myśleniu to, że nie wyciągnięto dotychczas żadnych konsekwencji wobec winnych katastrofy gospodarczej, korupcji, łamania prawa itp. Proces Tyrańskiego budzi jedynie złośliwe komentarze.

Rząd nie ogłosił do tej pory wiarygodnego programu naprawy. Mamy tu na myśli nie program reformy ekonomicznej, bo na to potrzeba czasu, lecz program posunięć politycznych i prawnych, który zagwarantował

Ocena sytuacji

wałby, że minione błędy nie zostaną powtórzone. Chodzi tu także o poczucie bezpieczeństwa obywatelskiego podważonego przez nowe aresztowania, rewizje, nowe represje.

V. „Solidarność” nie jest organizacją scentralizowaną, sterowaną ogólnie. Różnią się często między sobą poglądami przywódcy, komitety, a tym bardziej członkowie. Podejrzewanie tego spontanicznego ruchu o działalność spiskową mija się z prawdą, ale prowadzi do historycznych odruchów części aparatu rządzącego i oficjalnej propagandy; gdy 17 ludzi okupuje przez krótki czas Urząd Wojewódzki w Bielsku Białym mówi się w TV o „strajku generalnym na Podbeskidziu”.

W nowych związkach zawodowych nie ma okrzepłego i doświadczonego kierownictwa. Ci ludzie stoją przed zupełnie nową dla siebie sytuacją. Mają ograniczone możliwości oddziaływania na członków. Nie ma w „Solidarności” doświadczonego aparatu wykonawczego i prawie nie ma własnych środków przekazu.

VI. Załogi robotnicze i masy członkowskie nowych związków są często bardziej radykalne od swoich przywódców i podejmują niekiedy działania na własną rękę. Również w kierownictwie nowych związków zdarzają się osoby bardzo nieufne, ponieważ mają za sobą ciężkie przeżycia. Trzeba to zrozumieć. Natomiast robotnicza nieufność zrodziła się z wieloletniego doświadczenia, kiedy traktowano ich jako ubezwłasnowolnionych.

VII. Kierownictwo partii i rządu jest przekonane, że jego dobra wola nie została zrozumiana i doceniona. Społeczeństwo jednak dotychczas niewiele wie o tej dobrej woli. Spotyka się natomiast na co dzień z działaniami i reakcjami starego aparatu, który dowodów dobrej woli nie daje. W wielu zaś przypadkach całkowicie skompromitowani ludzie ze starego aparatu są przesuwani na inne, równie odpowiedzialne stanowiska, co wzmacnia nieufność.

VIII. Najważniejszym wymogiem chwili jest zachowanie spokoju, nie pogłębianie wzajemnego niezrozumienia i braku zaufania. Wszelkie pomysły idące w kierunku zaostrenia napięcia i ewentualnego wprowadzenia stanu wyjątkowego byłyby wręcz samobójcze. Mogą one doprowadzić do unicestwienia państwa, partii, związków zawodowych i życia zbiorowego narodu. Stan taki, gdyby usiłowano go wcielić w życie, doprowadziłby w ciągu kilku dni do wojny domowej. A w Polsce wojna nie może być domowa.

IX. Należy wyjaśnić społeczeństwu i „Solidarności” (i uczynić to wszystkimi kanałami), że w pewnych dziedzinach musi być za wszelką cenę zachowany spokój. Dotyczy to kolei i przemysłu zbrojeniowego. Należy również zwrócić uwagę na niebezpieczeństwo częstego podejmowania środków i działań o charakterze ultimatywnym.

X. W groźnej sytuacji, która narasta, decyzje i działania władzy muszą być szybsze. Czasu jest mało. Również w szeregach partii zaczyna się szerzyć niezadowolenie z zastoju, graniczącego z buntem. Więc już nie wśród związków, lecz w łonie samej partii. Jest to wystarczające wymowny sygnał, że nie uczyniono dotąd tego, co uczynić należy.

XI. Informacje o wydarzeniach w kraju napływają do kierownictwa wybiórczo, dotyczą bowiem głównie faktów niekorzystnych, niepokojących lub stwarzających nie-

bezpieczeństwo. W rezultacie nie docierają do niego, bądź nie jest ono zainteresowane nimi, wiadomości o faktach pozytywnych, działaniach twórczych i konstrukcyjnych. W ten sposób powstaje jednostronny, negatywny obraz sytuacji. Nie istnieje żaden system weryfikacji napływających informacji. Przynajmniej część z nich wynika z prób manipulowania kierownictwem. W tym stanie rzeczy samowolna akcja kilkunastu osób może rzutować na ocenę obrazu całości sytuacji.

XII. Poglądy i postawy ludzi identyfikowanych i identyfikujących się z KSS „KOR” — zmieniają się. Poszczególne działacze KSS „KOR” w ostatnich miesiącach wpływali racjonalizująco i stabilizująco na te środowiska robotnicze, z którymi byli bliżej związani, a nie czynili tego wyłącznie z pobudek taktycznych. Obraz KSS „KOR” jako grupy mafijnej dążącej do przewrotu w państwie jest obrazem fałszywym.

XIII. Co należy uczynić?

— Niezwłocznie wyjaśnić narodowi — kto i w jakim zakresie ponosi odpowiedzialność za stan, w jakim znalazło się państwo.

— Zapowiedzieć oficjalnie, że ludzie odpowiedzialni za ten stan zostaną pociągnięci do odpowiedzialności politycznej bądź karnej.

XIV. Sądzymy, że niezbędnym warunkiem przełamania kryzysu jest:

— szybkie zwołanie nadzwyczajnego Zjazdu partii, który by opracował zasady jej działania w nowej sytuacji,

— stworzenie warunków pełnego uczestnictwa w życiu kraju związkowi „Solidarność”, — opracowanie ustawy o ustroju rolnym, która gospodarstwu rodzinnemu nada równoprawny charakter z innymi formami gospodarowania; stworzenie ram prawnych dla ruchu związkowego oraz dopuszczenie do odbudowy samorządu na wsi.

„Doświadczenie i Przyszłość”
zespół usługowy

26 listopada 1980 r.

Jest nas coraz więcej

Z inicjatywy załóg, które strajkowały dla poparcia żądań robotników Wybrzeża w listopadzie utworzył się w Suwałkach Międzyzakładowy Komitet Założycielski NSZZ „Solidarność”. Pierwsze posiedzenie, w którym uczestniczyli przedstawiciele 24 zakładów pracy odbyło się 12.XI. Na przewodniczącego wybrano Tadeusza Tylandę.

T. Tylanda od 1959 r. pracuje w Oddziale Towarowo-Osobowym PKS-u w Suwałkach, jest z zawodu kierowcą, ostatnio zatrudniony jako kontroler techniczny w bazie PKS-u.

Szybko zaczęły się tworzyć zakładowe organizacje „Solidarności”, przybywa członków. Obecnie największe organizacje działają w Przedsiębiorstwie Komunikacji Samochodowej — 800 członków na około tysiąc zatrudnionych, w Wojewódzkim Szpitalu Zespolonym — 680 członków na 960 zatrudnionych, w przedsiębiorstwie budowlanym „Pojezierze” — ok. 600 na 890, Zakładach Przemysłu Odzieżowego „Warmia” — 670 (690).

Międzyzakładowy Komitet Założycielski grupuje około siedemdziesięciu zakładów z Suwałk i sąsiednich miast. Utrzymuje on stały kontakt z Krajową Komisją w Gdańsku i MKZ-em w Giżycku i Białymstoku.

(ch)

Co z obiektami KW PZPR w Suwałkach

Społeczeństwo Suwałk jest żywo zainteresowane dalszymi losami nowo wzniesionych obiektów Komitetu Wojewódzkiego PZPR przy ul. Noniewiczza. Stanęły tam: budynek administracyjny (6 pięter), sala konferencyjno-widowiskowa (400 miejsc), hotel z dużą stołówką i kuchnią. Jest to już druga siedziba KW PZPR wybudowana w Suwałkach w ciągu ostatnich lat.

Tymczasem miasto ma obryzmie nie zaspokojone potrzeby socjalne i kulturalne. Brakuje szpitala, przychodni, żłobków, przedszkoli, domu kultury z prawdziwego zdarzenia, a przede wszystkim szkół. Dzieci uczą się na trzy zmiany — przeważnie do godz. 19, a w jednej ze szkół uczniowie klasy zerowej (sześciolatnie maluchy!) kończą zajęcia o 19.15. Pod presją potrzeb zawilgocone, zagrzybione i niedogrzone pomieszczenia w starych ruderach adaptuje się dla potrzeb przedszkoli; w pokojach po 25 metrów kwadratowych przebywa po czterdzieścioro dzieci.

Nic też dziwnego w tej sytuacji, że we wszystkich prawie zakładach w sierpniu i wrześniu załogi zaczęły domagać się przeniesienia luksusowych budynków KW PZPR dla potrzeb ogólnomiejskich.

W kontakcie z Krajową Komisją Porozumiewawczą w Gdańsku Prezydium suwalskiego MKZ NSZZ „Solidarność” przystąpiło do rozmów na ten temat. Odbyły się spotkania: w Komitecie Wojewódzkim partii z I sekretarzem KW, Zbigniewem Białeckim oraz w Urzędzie Wojewódzkim z wojewodą Eugeniuszem Złotoryżskim. Były to rozmowy konstruktywne, wnoszące wiele jasności do obrazu sprawy. Wynikło z nich, że dalsze starania należy prowadzić u władz centralnych. 9 grudnia w Urzędzie Rady Ministrów i kancelarii Sekretariatu KC PZPR złożone zostały odpowiednie pisma.

Prezydium MKZ NSZZ „Solidarność” podjęło dalsze niezbędne kroki.

(ch)

Wieczór pamięci

Ludziom pracy Wybrzeża, bohaterom Grudnia 1970 roku, tym co polegali wówczas i tym co przeżyli, dedykowano wieczór pamięci, jaki odbył się w salach białostockiego Ratusza — siedziby Muzeum Okręgowego, w poniedziałek 15.XII. Członkowie „Solidarności” z Miejskiego Domu Kultury i Państwowej Filharmonii, którzy wieczór przygotowali, pamięć tragicznej rocznicy uczcili słowem poetyckim i nastrojową muzyką. Recytowano m.in. wiersze Kazimierza Iłkowińskiego, Czesława Miłosza, Zbigniewa Herberta, Stanisława Barańczaka, Adama Ważyka — poetów, w których twórczości szczególnie mocno dochodzi do głosu czysty i szlachetny ton zaangażowania w obronę podstawowych wartości moralnych: prawdy, godności ludzkiej, solidarności z pokrzywdzonymi. Wartości tożsamy z tymi, w imię których wyszli na ulice miast Wybrzeża robotnicy w grudniu 1970 roku. Hymn Narodowy, spontanicznie odśpiewany na zakończenie wieczoru, był manifestacyjnym wyrazem wspólnoty jego uczestników, z tymi, którym ten wieczór dedykowano. (kb)

W wydaniu świątecznym Biuletynu przedstawiamy wypowiedzi osób liczących się w walnie w naszym życiu społecznym i politycznym, których nazwiska mogliśmy wyczytać na pierwszych stronach poczytnych pism i widzieć ich na telewizyjnym ekranie. Są to: profesor JANUSZ GROSZKOWSKI, były wiceprzewodniczący Rady Państwa, przewodniczący Polskiego Komitetu Frontu Jedności Narodu, znany naukowiec w dziedzinie elektrotechniki i radiotechniki, rektor Tajnej Politechniki Warszawskiej w okresie okupacji, który to na zlecenie wywiadu KG AK w 1944 r. przeprowadził badania radiostacji pocisku V-2 przekazując je do Wielkiej Brytanii, stanowiło to cenny wkład polskiej nauki do wspólnej walki aliantów w czasie minioniej wojny. Profesor J. Groszkowski jest rzeczywistym członkiem Polskiej Akademii Nauk.

STEFAN KISIELEWSKI, znany publicysta katolicki, autor wielu książek i esejów o tematyce społeczno-politycznej i moralnej, redaktor „Tygodnika Powszechnego”.

Wypowiedzi te nie były publikowane w środkach masowego przekazu, mimo ich generalnego znaczenia dla naszej rzeczywistości.

Prof. dr inż. Janusz Groszkowski

Przemówienie na zgromadzeniu ogólnym PAN dnia 23.X.1980 r.

Szanowni Koledzy. Nowe błędy i wypaczenia, jakie w ciągu ostatnich dziesięciu lat nekwały życie naszego kraju, nie ominęły Polskiej Akademii Nauk, w tym odcinku, za który ona ponosi odpowiedzialność.

Polska nauka wraz z całym krajem przeżywa poważny kryzys. Pomimo większych niż kiedykolwiek przedtem nakładów, jej efektywność, mierzona liczącymi się odkryciami i zasilaniem gospodarki narodowej praktycznymi zastosowaniami, stale maleje. Mamy 50 tysięcy samodzielnych pracowników nauki, a mimo to Polska zmuszona jest kupować za granicą takie odkrycia, jak licencję na klej do znaczków pocztowych. Mamy pracowników nauki, którzy umieją zagajać, przydykować, ukierunkowywać, podsumowywać, ale którzy nie potrafią tworzyć pracować.

Wśród pracowników szerzej się plagiowanie prac, nieuctwo i nieróbstwo. Nastąpiła groźna w skutkach dewaluacja stopnia i tytułów naukowych, spowodowana masowym ich nadawaniem osobom nie posiadającym kwalifikacji etycznych lub zawodowych. Nie mamy wielkich nazwisk, nie mamy wielkich osiągnięć i nie mamy szans na zmianę tego stanu rzeczy, albowiem naszej młodzieży nie stworzono warunków umożliwiających nadrobienie narosłych znow obojętności.

Działalność instytucji naukowych jest manipulowana i reżyserowana w sposób zmierzający do utrwalenia istniejącego stanu rzeczy. Przepisy dotyczące funkcjonowania nauki, a zwłaszcza przepisy o postępowaniu dyscyplinarnym, zostały ułożone tak, aby — jeśli władze administrujące naukę sobie tego nie życzą — nie było możliwości ścigania sprawców najcięższych nawet wykroczeń, a także aby osoby przeciwstawiające się znu, mogły być bezkarnie szykanowane i eliminowane z instytucji naukowych.

Coraz częstsze są przypadki — z jednej strony — popierania przez docentów i profesorów, działających w organach nauki i wymiaru sprawiedliwości, oszustów i możnych przestępców kryminalnych — z drugiej zaś strony — represjonowania pracowników nauki, usiłujących przeciwdziałać nadużyciom. Członkiem Polskiej Akademii Nauk, a zwłaszcza jej Prezydium, dobrze znane są niejedne przykłady takiego postępowania.

Nikt wśród nas nie jest bez winy, bośmy nie wykorzystywali naszych autorytetów i możliwości, aby przeciwdziałać niekompetencji, nieuctwu i nieuczciwości rządzącej klikki, która wpędziła Polskę w straszliwą

sytuację, w jakiej się obecnie znaleźliśmy.

Z obrzydzeniem myślę o najbardziej ponurym okresie mego życia, gdy w roku 1975 — sądząc, iż będę mógł służyć Polsce i jej nauce, dałem się namówić na objęcie funkcji przewodniczącego OK FJN i zastępcy przewodniczącego Rady Państwa. I chociaż nie zrobiłem tego dla awansu lub kariery, chociaż usiłowałem przeciwdziałać znu, chociaż bezcelne nadużycia prokuratora generalnego, jego kliki organów wymiaru sprawiedliwości przypłaciłem ciężką chorobą i chociaż w proteście przeciw nadużyciom w nauce i w wymiarze sprawiedliwości zrezygnowałem się swych funkcji w OK FJN, a w przeddzień uchwalenia Konstytucji złożyłem mandat posła i z-cy przewodniczącego Rady Państwa — co przed społeczeństwem i posłami zatajaono — nie przestałem uważać, że ta kolaboracja była największym błędem mego życia.

Ale wróćmy do dnia dzisiejszego.

Obowiązkiem uczciwych ludzi związanych z Polską Akademią Nauk, jest pokierowanie procesem odnowy w taki sposób, aby nigdy podobny kryzys nie mógł się powtórzyć. Na pytanie, jak tego dokonać, odpowiadam: Nie nowe dotacje, nie nowe schematy organizacyjne i metody zarządzania, nie nowe formy planowania, finansowania i sprawozdawczości, ku którym odwracać będą naszą uwagę administratorzy nauki, ale sprawy etycznej postawy polskich uczonych są obecnie najważniejsze, a najpilniejszym zadaniem jest pozbycie się — ze środowiska naukowego — osób nieuczciwych i nie posiadających kwalifikacji, jak również uniemożliwienie nadawania takim osobom tytułów i stopni naukowych. Musimy stworzyć instytucjonalne gwarancje ochrony środowiska naukowego polskich uczonych przed zanieczyszczeniami, a następnie wykorzystać je konsekwentnie przeciw próbom infiltracji do niego osób niewłaściwych. Jeśli się z tym uporamy, to inne sprawy — organizacyjne — znacznie łatwiej dadzą się zrealizować. Ważnym elementem gwarancji moralnej odnowy może się stać nowa Ustawa o Polskiej Akademii Nauk, jeżeli tylko zdołamy wywalczyć uznanie zasady niezależności od administracji, całkowitej samorządności i obieralności organów Akademii. Pomijam jednak tę kwestię w swym wystąpieniu, albowiem bardziej ode mnie kompetentne grono kolegów właśnie projekt takiej ustawy przygotowuje. Liczę także na niezależne związki zawodowe „Solidarność”, ponieważ widzę w nich narzędzie obrony uczonych i niezależne forum, którym zwolennicy starych porządków nie będą mogli dyrgować. Ponieważ jednak ani nowa ustawa, ani nowe związki zawodowe nie wyręczą nas w procesie samooczyszczenia środowiska uczonych od szkodliwego balastu, co uważam obecnie za najważniejsze i co jest naszym pierwszym obowiązkiem, składam wniosek o podjęcie przez Zgromadzenie Ogólne uchwały powołującej to, co ro-

bowo nazwałbym „Sądem Dyscyplinarnym Uczonych” i powierzenie mu przeprowadzenia weryfikacji pod względem etycznym i zawodowym tej części kadr naukowych, która dopuszczała się nadużyć lub która nie posiada kwalifikacji.

Sąd Dyscyplinarny Uczonych nie będzie orzekał, a jedynie będzie badał sprawy ciężkich nadużyć, popełnianych przez pracowników nauki na szkodę różnych jej interesów, albo też przypadki rażącego braku kwalifikacji naukowych i będzie występował z wiążącymi opiniami i wnioskami do instancji naukowych i administracyjnych. Zasada tajności wyboru sędziów zapobiegnie powoływaniu na te stanowiska osób manipulowanych instrukcjami różnych instancji i uniemożliwi wpływanie na orzeczenie Sądu. Zasada nieprzedawniania wprowadzona celowo przez Ministerstwo Nauki dla ochrony osób, które sądziły, że występek ich zostaną zapomniane, powinna być zagwarantowana, zasada zaś, iż oskarżenie może wnieść każda osoba, której zdaniem popełniono ciężkie wykroczenie, umożliwi zbadanie każdej ludzkiej krzywdy, w tym i spraw, które instancje nauki skutecznie dotąd tuszowały. Tak pomyślany Sąd Dyscyplinarny Uczonych nie naruszy niczych kompetencji i nie będąc sprzeczny z ustawą, dostarczy wiążących i bezstronnych opinii polskiego świata nauki potrzebnych władzom do zapowiadanej odnowy. Nieuczciwość jest rakiem toczącym organizm polskiej nauki. Chorobę tę trzeba usunąć operacyjnie, powierzając to zadanie powołanemu Sądowi. Będzie to najlepszy wkład polskiej nauki w dzieło odnowy kraju. Ogólne zasady działalności Sądu, dokładniej opracowane, jestem gotów przedstawić odpowiedniej Komisji.

Na brak zajęć Sąd Dyscyplinarny Uczonych nie będzie mógł narzekać. Od kilku tygodni krąży po Polsce w setkach egzemplarzy — listy otwarte i inne pisma adresowane do władz państwowych i instytucji społecznych oraz naukowych — w tym także Zgromadzenia Ogólnego PAN — podpisane nazwiskami i adresami ich autorów, zawierające różne zarzuty o przestępstwach i nadużyciach popełnionych przez osoby wymienione z nazwiska, zajmowanego stanowiska i sprawowanej funkcji, od których to osób wymaga się szczególnie wysokich kwalifikacji moralnych, etycznych i zawodowych. Zarzuty te obejmują, między innymi, tolerowanie i popieranie przestępstw kryminalnych, prześladowanie i skazywanie tych, którzy przeciwstawiali się nadużyciom, nieujawnianie fałszerstw, przewlekania postępowań sądowych, niedopuszczanie dowodów przestępstwa, ochranianie plagiatorów itp. Osoby obciążone zarzutami figurują w urzędowych wykazach pracowników nauki, zamieszczonych w „Informatorach Nauki Polskiej”, gdzie — obok nich — znajdują się nazwiska członków polskiej społeczności naukowej, którym nie jest obojętne, w jakim występują towarzystwie. Pomimo, że fakty wymienione w krążących po Polsce pismach stały się już tajemnicą publiczną, a od postawienia zarzutów upłynęło sporo czasu, to jednak nie wiadomo o jakiejś reakcji ze strony władz lub osób, którym zarzuty te postawiono. Najwyższy czas, aby zacząć uważać te osoby za niegodne posługiwania się stopniami i tytułami naukowymi i należy je wezwać do złożenia wyjaśnień przed Sądem Dyscyplinarnym Uczonych.

Jeszcze raz więc proszę Zgromadzenie Ogólne PAN o poparcie wniosku.

Cenzura

(Felieton skonfiskowany w „Tygodniku Powszechnym” 9.IX.80 r.)

Od bardzo długich lat próbuję na tym omiejscu napisać słowo „cenzura”, lub „Urząd Kontroli Prasy”, względnie „Główny Urząd Kontroli Prasy”, lub też „ulica Mysia”, ale nigdy mi się to nie udało, ponieważ słowa te konfiskowane były przez cenzurę, czyli przez Wojewódzki Krakowski Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk, podległy Głównemu Urzędowi Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk, mieszczącemu się w Warszawie przy ulicy Mysiej 5. Konfiskowano, jak wszystkie inne, w sposób TAJNY, to znaczy tak, by czytelnik nie domyślił się, że coś zostało skreślone, nie wolno zostawić białych plam, po cenzurze wydrukowany tekst należy przelać na nowo, aby wszystko wydawało się całkiem w porządku. Zatem ów potężny i znany urząd państwowy stara się pozostać anonimowy, wstydił się widać siebie, decyzje jego są niejawne i nieodpowiedzialne, nie ma od nich żadnego odwołania, wbrew wszelkim, formalnie u nas obowiązującym prawom.

A dlaczego chciałem koniecznie napisać i wydrukować nazwę wymienionego urzędu? Dlatego, aby dać moim Czytelnikom do zrozumienia, że spośród około 2.000 tekstów, jakie opublikowałem na przestrzeni 35 lat w „Tygodniku Powszechnym”, może zaledwie około 100 ukazało się bez tajnych skreśleń cenzury, wszystkie inne zostały okaleczone skreśleniami, o których czytelnik nie wie i nigdy się nie dowie, lub też wyrzucone w całości i do druku nie dopuszczone (około 300).

Jeśli chodzi o artykuły wyrzucone w całości, mam pretensje mniejsze niż o te, które ukazały się w zmienionej postaci, zmienionej, powtarzam, w sposób tajny. Przedstawiają mnie one bowiem w innym świetle niż zamierzałem, a godząc się z konieczności na dokonywane skreślenia staję się współnikiem całej machinacji, fałszywym samym siebie. Stąd ciągła frustracja i wyrzuty sumienia, stąd próby wykroczenia poza cenzurę na różne sposoby, stąd bolesny nieraz dla mnie fakt, że stałem się od paru lat „publicystą zagranicznym”, pisującym w kraju jedynie na tematy białe, z góry przewidziane do cenzuralnej kastracji. W rezultacie zatem udało się anonimom „wypchnięcie” mnie za granicę, na wewnętrzną emigrację, na eksport, mnie i szeregu innych autorów, którzy dopiero od niedawna znajdują krajowe miejsce publikacji w wydawnictwach prywatnych, ukazujących się poza zasięgiem cenzury.

Ale rozumiem nawet walkę polityczną i skreślenie polityczne, choć powinny one być jawne, umotywowane i podlegać zaskarżeniu, jak nakazuje prawo i moralność. Pomijam fakt, że skonfiskowano mi odpowiedzi na ataki i napaści prasowe, w których świadomie fałszowano fragmenty moich tytułów, cytując je w postaci całkowicie przeinaczonej (robili to m. in. np. Górnicki, Gieżyński, Roliński, Putrament, Gomułka, Hrabyk, Ambroziewicz, Szydłak, Gierrek, Męglewski, Łukaszewicz, Janiurek, Gontarz, Przetakiewicz i wielu innych — sprostować nie mogłem. Pomijam, że skonfiskowano wiadomość o wyniku sprawy przed sądem „Zaiku”, jaką wytoczyłem p. Putramentowi, przyznał, że oparł się na fałszy-

wej informacji o moim zagranicznym tekście, którego nie czytał). Pomijam skandaliczną aferę konfiskaty całego mojego felietonu o książce Wojciecha Kozłowicza „Początek ze zwycięstwa”, gdzie w sposób szkodzący Polsce i polskości przedstawiona została historia obozu w Oświęcimiu. Pomijam wszystko, co da się podciągnąć pod jakąkolwiek politykę, wszystko co, choć nieuczciwe i brutalne, ma jakąkolwiek logikę, cel, wytłumaczenie — niech będzie moja krzywdą!

Ale nie pomnę TYSIĘCY BZDUR, które cenzorzy skuteczniejszą samowolnie i bezinteresownie, dla psucia tekstu czy go „poprawienia”, skryci za tarczą tajności, anonimowości i nieodpowiedzialności. Gdy cenzor w zdaniu „inni się męczą, a ja się dziwię” zmienia słowo „dziwię” na „przyglądam”. Gdyby w żartobliwym określeniu „znany i ceniony ekwilibrysta, p. Rakowski” skreśliła słowo „ekwilibrysta”. Gdy zmienia słowo „holokaust” na „hetakomba”. Gdy w zdaniu „liczę na domyślność czytelnika” skreśliła słowo „domyślność”. Gdy w socjologicznej polemice z profesorem Ryszką skreśliła słowo „Ryszka”. Gdy w zdaniu „Urban nadesłał mi pocztówkę z okazji święta 1 Maja” skreśliła słowa „1 Maja”. Gdy w zdaniu „Więc w Australii też liczą na dolary” skreśliła słowo „też”. Gdy konfiskuje wiadomość, że z programu Festiwalu Wrocławskiego usunięto moją Symfonię. Gdy skreśliła mi słowa Engelsa „Związek wolnych producentów”. Gdy skreśliła nazwiska autorów, których książki omawiam, pozostawiając jednakże same omówienia. Gdy w zdaniu „tajne nauczanie było najważniejsze dla przyszłości” skreśliła słowa „dla przyszłości”. Gdy w spisie wydanych książek wykreśliła tę, której nie lubi. Gdy słowo „sobaka” zamienia na „pies”. Gdy skreśliła zdanie: „Chyba „Znak” chciał wydać we wrześniu numer primaaprilisowy”. Gdy w określeniu „Lorentzowy Zamek Królewski” skreśliła słowo „Lorentzowy”. Gdy skreśliła zdanie: „Z mieszania tych samych kart nie wywiąże się nic nowego... radykalnie odświeżyć sytuację mogłyby tylko karty zupełnie nowe np. takie, jakich używa się do tajemniczej, egzotycznej gry w taroka” (co on ma na myśli, czego się robaczywie dopatruje?!). Gdy w zdanie „napisałem i zdeponowałem pamiętnik” skreśliła słowo „zdeponowałem”. Gdy konfiskuje słowa „skończył się epoka bridża i pokera”. Gdy... Gdy... „Gdy” mam przykładów parę tysięcy zdeponowanych gdzie należy — w razie potrzeby służyć.

Czy nie broniłem się przed cenzurą? Tak, długie lata. W Sejmie na plenum i na komisjach przemawiałem KILKANĄSCIE RAZY na temat wykroczeń cenzury, demonstrując też moje i cudze archiwa nonsensów. Te SEJMOWE wypowiedzi zawsze w druku KONFISKOWANO. Skonfiskowano też w roku 1964 zacytowaną przeze mnie odpowiedź, udzieloną mi na sejmowej Komisji Spraw Wewnętrznych przez ówczesnego wiceprezesa Cenzury Bohdana Gutkowskiego, iż cenzura rzeczywiście ma słabą podstawę prawną i że przygotowuje się nową ustawę prasową. Moja interpelacja w tej sprawie pozostała bez odpowiedzi.

Kilkakrotnie na zjazdach Związku Literatów stawałem wniosek o spowodowanie jawnego uregulowania cenzury i dostosowania jej do Kodeksu Postępowania Administracyjnego. Wniosek, przyjmowany BEZ GŁOSU SPRZECIWU, zniknął potem bez śladu z protokołu. Byłem członkiem dwóch kolejnych komisji związkowych, opracowujących szeroko umotywowane memoriały w

sprawie reformy cenzury. Memoriały te, przesłane do paru ministerstw, przepadły bez śladu i bez odpowiedzi.

Przemawiałem w Związku Literatów DWA-DZIEŚCIA RAZY na temat cenzury, przemówienia te zniknęły ze sprawozdań i protokołów. Napisałem kilka odwołań do Prezesa Rady Ministrów (oficjalny zwierzchnik cenzury), nigdy mi nie odpowiedział. I nigdy nie udało mi się wydrukować w „Tygodniku” słowa „cenzura”. Zaś gdy z rzadka udało mi się wydać in extenso zbiór STARYCH artykułów, były one cenzurowane NA NOWO. Więc i przeszłość podlega zmianom!

Minęły lata, dałem za wygraną: wszystko mi jedno, i tak umrę. I oto nagle przeczynałem w „Trybunie Ludu” słowa p. Ryszarda Wojny: „Nie bronimy się również przed dyskusją na temat pracy Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk, czy też ustawowych ram jego działania”.

„Nie bronimy się...” Po 35 latach! Myślałem z początku, że mi się przywidziało, ale potem ukazał się w „Życiu Warszawy” list pewnego zecera, że w tym piśmie od lat nie było... „prawdy, zastępowanej błyskotliwością tekstu, sztampy dziennikarskiej, suchych lakonicznych sformułowań nierzetelnością i niepełnością informacji. A także prawdy z niezrozumiałych względów ukrywanej i nie dopuszczanej przez aparat kontroli i cenzury prasy...”

A więc to nie sen, to jawa... I już w całej prasie, w radiu, w telewizji pisze się i mówi o nadużyciach cenzury, a Postanowienie Gdańskie przewiduje wniesienie do Sejmu ustawy, ograniczającej zasięg tejszej cenzury do spraw politycznych, obronności państwa, tajemnic gospodarczych, obyczajowości.

W dodatku decyzje mają być zaskarżalne do Najwyższego Sądu Administracyjnego... A więc — to prawda?!?

W takim razie nie wątpię, że zostaną powołani do współpracy w tej sprawie jako świadek, strona i ekspert. I że wyzyskane zostanie moje archiwum, zawierające tysiące odbitek, przykładów, kopii, memoriałów prawnych, które na ten cel odbiorę z depozytu. I że przed Najwyższym Sądem Administracyjnym będę rzecznikiem 1000 (tysiąca) moich kolegów po piórze żyjących i nie żyjących, z kraju i zza granicy, którzy za straty moralne, poniesione w ciągu 35-letnich nieodpowiedzialnych działań cenzury, domagają się będą symbolicznego, publicznego i JAWNEGO odszkodowania w postaci JEDNEGO ZŁOTEGO POLSKIEGO.

A jeśli wszystko to mi się śniło czy zdawało, to felieton ten skonfiskowany zostanie przez cenzurę. O czym nie będę mógł Was powiadomić. Chyba że go wydrukują gdzieś za granicą.

PYTANIE

Doszły do nas informacje, że pracownicy i funkcjonariusze Milicji Obywatelskiej i Służby Bezpieczeństwa zostali zobligowani do zameldowania swoim władzom którzy członkowie ich rodzin należą do NSZZ „Solidarność”, a to: żony, bracia, siostry, rodzice, dzieci. Rozporządzenie to wydaje nam się nieprawdopodobne. Zadajemy więc pytanie, czy takie rozporządzenie wyszło, a jeżeli tak, to w jakim celu? Jesteśmy legalnym związkiem, podstawą naszej pracy jest jawność działania.

Błyskawiczny wywiad z JANEM NAROŹNIAKIEM pracownikiem małej poligrafii MKZ Mazowsze

pyt. Co sprowadza Cię do Wrocławia?

odp. Jestem na doktoranckich studiach matematycznych, uczestniczę w seminarium prowadzonym przez prof. Hartmana. W sobotę wracam do Warszawy.

pyt. Wiemy o fakcie aresztowania, ale interesują nas szczegóły i bliższe okoliczności.

odp. Z pewnego źródła otrzymałem tekst pisma Prokuratury Generalnej. Powieliłem 10 egzemplarzy dla członków Prezydium MKZ i nie zamierzałem szerzej kolportować tego opracowania. 20 XI 80 w czwartek do powielarni przy ul. Szpitalnej przybyła pani wiceprokurator Badołowa w towarzystwie kilkunastu funkcjonariuszy SB i MO. Dokonano przeszukiwania w pomieszczeniu powielarni. Znalaziono jeden egzemplarz i kilka luźnych kartek. Otrzymałem wezwanie w charakterze świadka do Biura Śledczego MSW. Następnego dnia przybyłem na miejsce. Zostałem przesłuchany w charakterze świadka, a po kilku godzinach powtórnie w charakterze podejrzanego. Podprokurator T. Gonciarz poinformował mnie, że zostanie zastosowana wobec mnie sankcja ze względu na wysoką społeczną szkodliwość czynu i fakt, że będę zaclerał dowody przestępstwa. Konsekwentnie odmawiałem zeznań korzystając z art. 63 kpk. Zostałem przewieziony do więzienia na Rakowieckiej, do słynnego III pawilonu MSW (tzw. Różańskiego). Konwojenci zachowywali się poprawnie. Natomiast mam zastrzeżenie do ppor. A. Zalewskiego, którego wulgarne zachowanie obrażało moją godność. Przebywałem w celi 4-osobowej w towarzystwie byłego dyrektora zjednoczenia, przemysłowca dzieła sztuki i człowieka, który, jak sądzę — miał coś wspólnego z wojskowością. Po pięciu dniach w środę (26.XI) o północy zostałem obudzony, kazano mi się zbierać i pakować. Na korytarzu spotkałem pana Sapelię. Zwalniano nas w dużym pośpiechu, bo władze obiecały S. Bratkowskiemu, że będziemy o godz. 00.20 w Ursusie.

pyt. W jakich warunkach przebywają obecnie ludzie osadzeni w więzieniu?

odp. Racje żywnościowe, które otrzymywaliśmy są wystarczające do podtrzymania czynności życiowych. Z prasy jedynie dostęp mieliśmy do „Trybuny Ludu” 26.XI. 80 otrzymałem egzemplarz tej gazety z wyciętym fragmentem. Trudno o szerszą ocenę stosunku administracji do więźniów na podstawie kilkunastodniowych obserwacji.

Biuletyn Informacyjny MKZ NSZZ „Solidarność” w Białymstoku służy do użytku wewnętrzznego, przeznaczony jest jako materiał organizacyjno-informacyjny dla Zakładowych Komisji NSZZ „Solidarność”.

Redaguje kolegium w składzie: Bernard Bujwicki, Jerzy Jamiołkowski, Aldona Pogorzelska — sekretarz redakcji, Leszek Siawiński — redaktor odpowiedzialny, Robert Tomczak, Jerzy Zegarski. Adres redakcji: Białystok, ul. Nowotki 13 pokój 211, tel. 366-55.

pyt. Jak oceniasz rolę S. Bratkowskiego w całej sprawie?

odp. Uważam, że uratował nasz kraj od katastrofy, władze zdecydowane były — jak sądzę — na konfrontację. On wpadł na pomysł kompromisu — zwolnienia mnie za poręczeniem społecznym. To umożliwiło władzy „wyjście z twarzą” z całej sprawy. S. Bratkowskiego i K. Dziewanowskiego poznałem po przekroczeniu bramy więzienia. Oni zawieźli mnie do Ursusa.

pyt. Jak przyjęli Cię robotnicy Ursusa?

odp. To był szal radości: ściskanie, całowanie, noszenie na rękach. O godz. 6.00 odbył się wiec na wydziale montażu, oni strajkowali. Pozostałe wydziały trwały w gotowości strajkowej. Nie było większych strat produkcji, ponieważ ludzie z montażu i tak mieli częste przestoje. Po strajku produkcja ruszyła płynnie, bo były nagromadzone zapasy części. Później uczestniczyłem jeszcze w trzech wiecach w innych wydziałach.

pyt. Co sądzisz o tekście, który powieliłeś?

odp. Uważam, że pismo to próbuje naruszenie praworządności. Świadczą o tym liczne fragmenty dotyczące zatrzymywania „uczestników nielegalnej działalności” na 48 godzin i w czasie organizowania zebrań (co jest sprzeczne z prawem do spokojnych zgromadzeń) oraz karanie opozycjonistów pod pretekstem przestępstw kryminalnych.

pyt. Jak obecnie oceniasz swoją sytuację?

odp. Nie czuję się zagrożony i nie sądzę, aby władze zdecydowały się na proces sądowy. Chyba, że zmieni się ogólna sytuacja w kraju, ale wtedy będę jednym z wielu, którzy znajdują się w więzieniu.

pyt. Czym zajmowałeś się przed podjęciem działalności w „Solidarność”?

odp. Byłem współpracownikiem Niezależnej Oficyny Wydawniczej Nowa. Jestem nim nadal, poza tym przez trzy lata pracowałem jako asystent w instytucie Matematyki Uniwersytetu Warszawskiego.

Dziękujemy za rozmowę —
Wiktor Klint i Andrzej Scheer

Papież o kulturze

... Kultura jest przede wszystkim dobrem wspólnym narodu. Kultura polska jest dobrem, na którym opiera się życie duchowe Polaków. Ona wyodrębnia nas jako naród. Ona stanowi o nas przez cały ciąg dziejów. Stanowi bardziej niż siła materialna. Bardziej nawet niż granice polityczne. Wiadomo, że naród polski przeszedł przez ciężką próbę utraty niepodległości, która trwała z górą sto lat — a mimo to pośród tej próby pozostał sobą. Pozostał duchowo niepodległy, ponieważ miał swoją kulturę. Więcej jeszcze, moi kochani, wiemy, że w okresie najtragiczniejszym, w okresie rozbiorów naród polski tę swoją kulturę ogromnie jeszcze ubogacił i pogłębił, bo tylko tworząc kulturę, można ją zachować...

JAN PAWEŁ II

KONTROLE PRZEDŚWIĄTECZNEJ SPRZEDAŻY

Członkowie „Solidarności” w Suwałkach kontrolują sprzedaż artykułów żywnościowych przed świętami. W zaopatrzeniu są — jak wiadomo — bardzo poważne braki; chodzi o to, by w tej sytuacji nie dochodziło do nadużyć. Na naradzie z udziałem wicewojewody Aleksandra Łozowskiego postanowiono, iż solidarnościowcy wspólnie z przedstawicielami branżowych związków i odpowiedzialnymi pracownikami handlu kontrolować będą sprzedaż w tym okresie. Komisje kontrolne sprawdzają prawidłowość dostaw i sposób sprzedaży, szczególnie mięsa i wędlin.

(ch)

ZŁODZIEJE

Członkowie sekcji interwencji przy MKZ NSZZ „Solidarność” trafili na ślad poważnych nadużyć przy rozdziale ryby na świąteczne stoły. Zwracają się oni za pośrednictwem naszego Biuletynu z prośbą o informowanie o podobnych wydarzeniach w celu sporządzenia raportu i przedłożenia go odnośnym czynnikom.

OD REDAKCJI

Świąteczny numer w znacznej mierze jest poświęcony problemom społecznym, szczególnie ważnym w obecnej chwili. Rozważania te polecamy uwadze naszych Czytelników, a w szczególności przedstawioną przez Zespól Usługowy DiP ocenę sytuacji. Rozwazanie pracowników naukowych białostockich wyższych uczelni poświęcamy wypowiedzi profesora Janusza Groszkowskiego. Chcielibyśmy na temat przedstawionych materiałów otrzymać wypowiedzi członków naszego Związku.

Nadal gorąco zapraszamy do informowania nas o działaniu Komisji Zakładowych, o problemach, które nurtują działaczy naszego Związku. Pragniemy też otrzymać ocenę pracy redakcji. Każda uwaga — a w tym i krytyczna, będzie mile widziana.

Z zalem informujemy, że nie jesteśmy w stanie publikować poezji nieprofesjonalnej, za szczupłe są nasze łamy.

Wszystkim Czytelnikom życzymy wesołych i pogodnych świąt Bożego Narodzenia i Dosiego Nowego Roku 1981.

REDAKCJA